

SUPERCEPCJA

Dziękujemy naszym Czytelnikom
za wybór książek Wydawnictwa Znak!



KATARZYNA GACEK

SUPERCEPCJA

PODWÓJNY SPISEK

znak emotikon

Kraków 2019

PROLOG

Zapadał wieczór. W Wojskowym Instytucie Fizjologii Zwierząt zgasły już prawie wszystkie światła, tylko w jednym gabinecie, na pierwszym piętrze, migotała luna włączonego telewizora.

Na ekranie widać było kolorowo ubranego dziennikarza z mikrofonem oraz trzy dorosłe kobiety i troje nastolatków – dwie dziewczynki i chłopca. Jedna z dziewczynek, szczupła i ostrzyżona jak chłopak, miała na dłoniach rękawiczki, natomiast na głowie drugiej, długowłosej blondynki, tkwiły kolorowe nauszники.

Dziennikarz przysunął się do dziewczyny w rękawiczkach.

– Po brawurowej ucieczce nasza mała bohaterka – powiedział, kładąc dłoń na ramieniu dziewczynki – zawiadomiła policję, która następnie dokonała aresztowania.

Kobieta siedząca w półmroku przed telewizorem wzięła do ręki pilota i przewinęła nagranie do momentu, który oglądała po kilka razy dziennie i który znała na pamięć.

– I w ten właśnie sposób – mówił dziennikarz – dzięki niezwykłym zdolnościom tych oto młodych ludzi udało się zatrzymać bezwzględного oszusta oraz jego pomocników.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Kobieta aż się wzdrygnęła. Szybko wyłączyła telewizor i powiedziała:

– Proszę!

Do gabinetu zajrzała dziewczyna w białej bluzce i marynarce.

– Przepraszam, pani docent... Czy będę jeszcze potrzebna?

Siedząca przed telewizorem kobieta odwróciła się do sekretarki. Smuga wpadającego przez szparę w drzwiach światła wydobyła z mroku jej twarz. Cały prawy policzek, czoło i szyję kobiety pokrywały głębokie blizny.

– Nie, dziękuję, możesz już iść do domu.

Sekretarka wyszła, a docent Hanna Radzanowska ponownie włączyła oglądany przed chwilą program. Jeżeli jej podejrzenia okażą się słuszne, czeka ją nie tylko oszałamiająca kariera naukowa, ale też ogromne pieniądze. Nad tym, że będzie to oznaczało dla tych dzieci poważne problemy, w ogóle się nie zastanawiała. Tak bywa z eksperymentami – żeby osiągnąć sukces, trzeba czasami kogoś poświęcić.

„Najwyższy czas, żeby Wiktor zajął się wreszcie tymi smar-kaczami”, pomyślała.

ROZDZIAŁ 1

w którym Tymon obrywa mopem

Szpital przy ulicy Kwiatowej mieścił się w wielkim, szarym, trochę ponurym budynku. Prowadziły do niego betonowe schody, tak wysokie i strome, że każdy pacjent na ich widok musiał się zastanawiać, czy dobrze trafił. Zapewne po to, żeby rozproszyc wszelkie wątpliwości, na ścianie przy drzwiach powieszono dużą, czerwoną tablicę z napisem „Samodzielny Publiczny Szpital Miejski Dzielnicy Mokotów”.

Na chodniku u dołu schodów stały trzy oryginalnie wyglądające osoby: szczupła, ciemnowłosa, króciutko ostrzyżona dziewczyna w spodniach, bluzie i rękawiczkach, niska blondynka w kolorowej sukience i pastelowym sweterku, na głowie której tkwiły czerwone nauszники w czarne kropki, przypominające gigantyczne biedronki, i chudy jak szczapa, rudy jak wiewiórka, sympatyczny chłopak w jaskrawożółtej lekkiej kurtce, z kieszeni której wystawała, ni mniej, ni więcej, tylko szczoteczka do zębów. Wszyscy troje patrzyli w górę, na wejście do szpitala, trochę niepewnym wzrokiem.

Pierwszy odezwał się chłopak:

– Pamiętacie wszystko?

Dziewczyny skinęły głowami.

– Julka, jak Sznurówka?

Dziewczyna w rękawiczkach dotknęła szybko prawego nadgarstka.

– W porządku – odpowiedziała. – Gotowy do akcji.

– Tymek, ja się trochę martwię... – szepnęła blondynka.

Chłopak popatrzył na nią zdziwiony.

– Co ty, Klara... Przecież dokładnie wszystko omówiliśmy.

Nie ma żadnego ryzyka.

– A jak nas złapią?

– Nie złapią! – oświadczył stanowczo chłopak. – Idziemy!

I ruszył po schodach w górę. Dziewczyny za nim.

W holu szpitala kręciło się sporo ludzi. Ci, którzy przyszedli w odwiedziny, przemykali szybko do wind, objuczeni torbami pełnymi jedzenia. Natomiast pacjenci, w szlafrokach i kapciach, snuli się leniwie w okolicach szpitalnego sklepiku i kiosku ruchu. Tymon rozejrzał się dookoła, żeby przypomnieć sobie topografię. Nie był tu co prawda nigdy wcześniej, ale dokładnie przejrzał wszystkie dostępne w Internecie zdjęcia szpitala.

– Tam. – Machnął ręką, wskazując kierunek, i poprowadził Julkę i Klarę w stronę klatki schodowej. Ustalili, że nie będą używać windy, żeby nie rzucać się w oczy.

Miejsce, którego szukali, znajdowało się na trzecim piętrze, za drzwiami z mlecznej szyby, na których widniał napis „Szkoła rodzenia”. To tutaj, jedenaście lat wcześniej, pierwszy raz spotkały się ich mamy. Tymon odetchnął głęboko i nacisnął klamkę.

Weszli prosto do niewielkiej, przytulnej poczekalni. Podłogę pokrywała szara, miękka wykładzina, pod ścianami pomalowanymi na pastelowe kolory stały wygodne fotele, a na parapetach i blacie recepcji leżały ulotki ze zdjęciami uroczych niemowlaków.

Na widok Julki, Klary i Tymona siedząca za ladą kobieta uniosła lekko brwi ze zdziwienia. Była dość pulchną, na oko sympatyczną osobą, idealnie pasującą do tego przyjaznego wnętrza.

Tymon przywołał na twarz swój najmiłszy, najbardziej zniewalający uśmiech i pewnym krokiem podszedł do recepcji.

– Dzień dobry. Czy pani lubi dzieci?

Recepcjonistka zamrugała szybko. Już sam widok trójki nieletnich w poczekalni szkoły rodzenia był co najmniej dziwny, ale to pytanie kompletnie ją zaskoczyło.

– Oczywiście – powiedziała cienkim głosem, a potem odchrząknęła i dodała już mocniej: – Oczywiście. Uwielbiam dzieci!

Mówiąc to, miała co prawda na myśli małe, słodkie istotki, podobne do tych, których bezzębne buzie śmiały się ze zdjęć na ulotkach, jednak chłopiec najwyraźniej nieco inaczej zinterpretował jej wyznanie. Oparł łokcie na blacie, nachylił się do recepcjonistki i z uczuciem oświadczył:

– To fantastycznie! Bo ja bardzo potrzebuję pani pomocy! Poświęć mi pani chwilę?

Kobieta odruchowo spojrzała na wiszący nad wejściem zegar. Była szesnasta, najbliższe zajęcia zaczynały się dopiero za pół godziny. Właściwie nie miała teraz nic do roboty, a rudy chłopiec uśmiechał się tak ujmująco, że sama również się uśmiechnęła i bez wahania odpowiedziała:

– No dobrze. Tylko wytłumacz, o co chodzi.

Tymek obejrzał się szybko na stojące ciągle przy drzwiach Julkę i Klarę i mrugnął do nich porozumiewawczo, a one pokazały mu, że trzymają kciuki. Na razie wszystko szło według planu.

– Widzi pani, zbliżają się moje urodziny. Zawsze to ja dostawałem prezenty, ale w tym roku tak sobie pomyślałem, że przecież bez mojej mamy w ogóle by mnie nie było.

Kobieta musiała przyznać mu rację.

– Tak, tutaj wiemy o tym najlepiej. – Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Dlatego postanowiłem dać mamie prezent. Wie pani, ja jeszcze nie mam swoich pieniędzy... – zawiesił głos, żeby zrobiło się trochę dramatycznie – ale przecież mógłbym coś dla niej zrobić. Własnoręcznie. Na przykład album ze zdjęciami. Z moimi zdjęciami. Wie pani, tak rok po roku, jak rostem, jak się rozwijałem.

– Bardzo dobry pomysł – pochwaliła go recepcjonistka.

Tymek uśmiechnął się z dumą.

– Prawda? Więc zapytałem mamę, jakie jest moje najwcześniejsze zdjęcie. Pierwsze, najpierwsze. I ona powiedziała, że tak naprawdę pierwsze zdjęcie zrobił mi lekarz, jeszcze zanim się urodziłem.

Recepcjonistka kiwnęła potakująco głową.

– Tak. Jest takie badanie, które się nazywa USG. Lekarz przez specjalny aparat obserwuje dzidziusia w brzuchu mamy i może też zrobić mu zdjęcie.

– No właśnie! – ucieszył się Tymon. – Bardzo bym chciał, żeby to zdjęcie było w albumie, ale jest pewien problem. Nie mamy go w domu. I dlatego przyszedłem do pani.

Kobieta otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Do mnie?

– Tak, do pani! – Tymon, wypowiadając te słowa, wskazał na nią teatralnym gestem. – Ponieważ moja mama chodziła na kurs rodzenia właśnie tutaj! I powiedziała, że moje zdjęcie USG musi być gdzieś w jej dokumentach!

Do recepcjonistki to, co powiedział, dotarło dopiero po chwili.

– No cóż, u nas na kursie nigdy nie było obowiązku dostarczania takich zdjęć, ale skoro twoja mama tak twierdzi... A ile ty masz lat, chłopcze?

– Jedenaście!

Kobieta poruszyła myszką, budząc z uśpienia ekran komputera, który miała przed sobą.

– Jedenaście lat... Twoja mama nazywa się...?

– Sosnowska. Monika Sosnowska.

– Sprawdźmy...

Wpisała nazwisko do wyszukiwarki i kliknęła enter.

– Hmm... Zgadza się. Sosnowska, kurs sierpniowy. Dokumenty powinny być w archiwum.

Podniosła się z miejsca.

– Poczekaj. To może mi chwilę zająć.

Wyszła zza lady, otworzyła drzwi z napisem „Sekretariat” i zniknęła w środku. Dziewczyny poderwały się ze swoich miejsc i podbiegły do Tymona.

– Udało się... – Julka uniosła kciuk.

– Klara, teraz ty – przypomniał dziewczynie Tymon.

Klara zsunęła z uszu nauszники i zamarła, nasłuchując.

Czekali.

Po dwóch, może trzech minutach drzwi sekretariatu ponownie się otworzyły i stanęła w nich recepcjonistka z szarą kopertą w ręku. Pomachała nią w kierunku Tymona.

– Rzeczywiście było! Chcesz zobaczyć?

Tymon lekko się stropił. Zdjęcie kompletnie go nie interesowało, było tylko elementem planu. Ale żeby odegrać swoją rolę do końca, zrobił uradowaną minę.

– Znalazła je pani? Naprawdę? – wykrzyknął radośnie. – Dziękuję!

Recepcjonistka wyjęła z koperty cienki kawałek papieru, który wyglądał raczej jak paragon ze sklepu niż zdjęcie, i położyła na blacie recepcji.

– Popatrz, to jesteś ty w brzuszku swojej mamy. – Podsunęła Tymkowi pod nos wyblakły wydruk.

Tymon przyjrzał się nieufnie czarno-białym cieniem, po czym przekreślił kartkę do góry nogami.

– Nie widzisz? Tutaj jest główka dziecka, to znaczy twoja główka, tutaj rączki i nóżki – tłumaczyła mu cierpliwie recepcjonistka, wodząc palcem po ledwo widocznych kształtach. Tymon absolutnie nie mógł wyjść z roli.

– Ale czad! – powiedział, wkładając w te dwa słowa cały entuzjizm, na jaki było go w tym momencie stać. – Mogę pokazać koleżankom?

I nie czekając na pozwolenie, przesunął kartkę w kierunku dziewczyn.

– Teraz – szepnęła do Julki.

Julka pochyliła się nad zdjęciem, jednocześnie podciągając rękaw bluzy. W niewielkiej szparze między materiałem a ręką dziewczyny pokazał się rozdwojony język, a zaraz za

nim – trójkątny, pomarańczowy łąpek Sznurówki. Wąż, zachwycony nowym miejscem, nowymi zapachami i możliwością wycieczki, zsunął się po dłoni Julki na ladę recepcji i zaczął się wic między ulotkami, lekko szeleszcząc.

Od momentu, w którym recepcjonistka dostrzegła gada, do chwili, gdy z jej piersi wydobył się dramatyczny krzyk, nie minęła nawet sekunda.

– Aaaaaa!!! – rozległo się w poczekalni z ogromną mocą.

Tymon był oczywiście przygotowany na taką reakcję.

– Spokojnie! Ja się tym zajmę! Proszę za mną! – Przebiegł na drugą stronę lady, chwycił kobietę pod łokieć i pociągnął w kierunku drzwi wyjściowych.

Recepcjonistka natychmiast przestała krzyczeć, co Klara powitała z dużą ulgą – takie hałasy, nawet pomimo nauszników, były dla niej prawie nie do zniesienia. Tymon otworzył przed roztrzęsioną kobietą drzwi i wyprowadził ją z poczekalni na klatkę schodową. Klara i Julka słyszały jeszcze, jak tłumaczy, że wąż ma na imię Sznurówka, należy do jego koleżanki i ona na pewno zaraz go złapie, a na razie, choć Sznurówka oczywiście nie jest jadowity, lepiej poczekać na zewnątrz. Potem drzwi się za nimi zamknęły.

Julka natychmiast zlokalizowała węża, który właśnie pełził obok myszki komputerowej, chwyciła go ostrożnie i ukryła w rękawie. Sznurówka, zrezygnowany, owinął się dookoła jej nadgarstka w swojej zwykłej pozycji i zasnął po tej fajnej, choć krótkiej przygodzie.

Tymczasem Klara zdążyła otworzyć drzwi do sekretariatu i wejść do środka. W tym niewielkim pokoju całą jedną ścianę zajmowała szafa na dokumenty. Mebel był metalowy i składał

się z kwadratowych szuflad, na których wypisano niezrozumiałe dla dziewczynek symbole i litery.

– Pamiętasz? – upewniła się Julka.

– Pamiętam. Zaczynaj. – Klara skinęła głową.

Julka przystąpiła do pracy. Zaczęła po kolei wysuwać i wsuwać szuflady, jednocześnie patrząc czujnie na Klarę. Ta, skupiona, słuchała odgłosów, jakie wydawały mechanizmy szuflad. Dla zwykłego człowieka wszystkie brzmiały identycznie. Ale Klara posiadała tak wyjątkowo rozwinięty słuch, że po odgłosie otwierania i zamykania potrafiła rozpoznać, którą konkretnie szufladę wcześniej otworzyła recepcjonistka.

Julka zaczęła od prawego górnego rogu. Przez minutę Klara zdążyła wysłuchać kilkunastu szuflad, niestety, bez rezultatu. Napięcie rośnie z sekundy na sekundę – wiedziały, że Tymonowi nie uda się zagadywać recepcjonistki w nieskończoność. W końcu, podczas wysuwania kolejnej szuflady, Klara złapała Julkę za ramię.

– To ta – szepnęła. – Tę otwierała.

Obie dziewczyny pochyliły się nad szufladą pełną starych, tekturowych teczek w brudnoszarym kolorze, ustawionych pionowo i oddzielonych od siebie kolorowymi plastikowymi tabliczkami.

– Kurs maj 2008, kurs lipiec 2008... – Julka szybko czytała napisy na kartonowych przegródkach. – Mam! Kurs sierpień 2008!

Podkscytowana, wyciągnęła z przegródki sześć teczek, każda z wypisanym innym nazwiskiem, podczas gdy Klara wyjęła z kieszeni spódnicy komórkę i włączyła funkcję aparatu.

– Moja mama... – Julka odłożyła na bok pierwszą teczkę. – Tutaj mama Tymona i twoja... – Odłożyła szybko dwie następne.

Do przejrzenia zostały tylko trzy.

– Pstrykaj. – Podsunęła Klarze teczkę z wypisanym na niej imieniem i nazwiskiem.

– Beata Chrabąszcz – przeczytała półgłosem Klara, robiąc zdjęcie.

Julka w pośpiechu rozsypała wstążeczki, na które zawiązana była teczka, otworzyła ją i zaczęła przeglądać dokumenty.

O dziwo, choć miała na dłoniach rękawiczki, szło jej to całkiem szybko i sprawnie.

– Jest adres!

Klara w pośpiechu zrobiła zdjęcie, wrzuciła teczkę do szuflady i sięgnęła po następną.

– Alicja Komorowska – przeczytała. I znowu Klara zrobiła zdjęcie najpierw teczce, a potem znalezionemu w środku adresowi zamieszkania.

– I ostatnie. Natalia Bielecka.

Klara sfotografowała zarówno samą teczkę z wypisanym na niej nazwiskiem, jak i adres, który Julka znalazła w środku.

– Gotowe. – Julka odetchnęła z ulgą i zapakowała teczki z powrotem do szuflady, którą energicznie zamknęła.

Klara uchyliła drzwi wyjściowe i rozejrzała się, czy czasem ktoś nie pojawił się w poczekalni. Na szczęście nikogo nie było, więc wymknęły się z sekretariatu, a potem, jak gdyby nigdy nic, wyszły z poczekalni na klatkę schodową, gdzie Tymon z coraz większym trudem powstrzymywał recepcjonistkę przed wezwaniem ekopatrolu.

– To niemożliwe! – wzdychała zdenerwowana kobieta. – Przecież ktoś go w końcu musi złapać. Kto by pomyślał, wąż w centrum Warszawy!

Na widok dziewczynek Tymon też odetchnął z ulgą.

– O, widzi pani, już są!

– Wszystko w porządku. – Julka uniosła rękaw bluzy, pokazując recepcjonistce owiniętego dookoła nadgarstka węża. – Schował się za kaloryferem.

Ale kobieta wcale nie wyglądała na uspokojoną.

– Noszenie przy sobie węży powinno być zabronione – jęknęła. – Przecież mogłam dostać zawału!

– Absolutnie ma pani rację. – Tymon pokiwał głową ze współczuciem. – Obiecuję, że to się nigdy więcej nie powtórzy!

I w jakimś sensie miał rację, bo ani on, ani Julka, ani Klara nie zamierzali tu wracać.

Wszyscy troje przesunęli się w stronę schodów.

– Musimy już lecieć. Do widzenia!

I nie czekając, aż kobieta otrząśnie się z szoku, ruszyli biegiem na dół, ścigani wołaniem recepcjonistki:

– Halo, a twoje zdjęcie???

Pokonywali właśnie pędem ostatni zakręt schodów, kiedy nagle wyrosła przed nimi starsza kobieta w szarym fartuchu, szorująca podłogę mopem. Dziewczyny zdążyły wyhamować, ale Tymon, który biegł pierwszy, o mało nie staranował sprzątaczkę. Udało mu się co prawda odskoczyć w bok, jednak mijając wiadro, zahaczył o nie butem tak pechowo, że wiadro zakolebało się i przewróciło, a brudna woda rozlała się burą kałużą po posadzce.

– Powariowaliście czy co? – krzyknęła zdenerwowana kobieta, przeganiając Tymka mopem. – Wyścigi sobie w szpitalu urządzać? Dwadzieścia lat tu pracuję i jeszcze takich wariatów nie widziałam!



– Przepraszam! – Tymon naprawdę się przejął. – Zaraz posprzątam!

– Jeszcze czego! Ty to nawet nie wiesz, którą stroną mopa się podłogę wyciera! Zabieraj mi się stąd, ale już, bo zaraz ochronę zawezwę!

I dla podkreślenia powagi swoich słów pogroziła Tymonowi kijem.

Dzieciaki nie czekały, aż sprzątaczką spełni obietnicę. Uciekły stamtąd najszybciej, jak się dało.

Chwilę później wszyscy troje wypadli przez drzwi na zewnątrz szpitala, zbiegli po schodach na ulicę i dopiero tutaj się zatrzymali.

– Udało się? – Tymon, lekko zdyszany, patrzył na dziewczyny w napięciu. – Macie adresy?

– Mamy – uspokoiła go Julka.

Klara podała Tymkowi swoją komórkę. Chłopak przejrzał szybko zdjęcia dokumentów i pokiwał z zadowoleniem głową.

– Super! Niedługo będzie nas szóstka! Ale czad!